

Gąsięta wychowane poza stadem, pozbawione przez to możliwości wyboru towarzysza, zachowują się potem uderzająco podobnie, jak dzieci cierpiące na chorobę sierocą. Są smutne, apatyczne, bojaźliwe, godzinami potrafią siedzieć nieruchomo z dziobem zwróconym do ściany.

Oswojona gęś Martyna, ulubienica Konrada Lorenza, i jej późniejszy „narzeczony”, dziki gąsior Martin, traktowane ze zrozumieniem i dobrocią, odsoniły badaczowi całe bogactwo swoich doznań, przeżyć, zdolności do takich uczuć i zachowań, które dają im prawo do uznawania ich nie tylko za istoty czujące, ale również i za istoty moralne. „Jestem głęboko zdumiony, — pisze Konrad Lorenz — że dane mi było wejść w tak zażyły kontakt z dziko żyjącym ptakiem, i odczuwam to jako coś dziwnie uszczęśliwiającego — jak gdyby przez ten fakt unieważnione zostało w drobnej cząsteczce wygnanie z raj” (tamże). Takie rzadkie odkrycia i doznania dostępne są jedynie badaczom zbliżającym się do zwierząt ze zrozumieniem i miłością.

Normalnym, przyjętym w całym ludzkim świecie sposobem zbliżania się do zwierząt bywa jednak nie miłość i zrozumienie, a tylko bezwzględne eksploatowanie. Zwykłą scenerią „spotkań” bywa rzeźnia lub stół sekcyjny w naukowym laboratorium. Nie jest to zresztą przypadkiem, że właśnie w tych dwóch miejscach: w rzeźni, gdzie przygotowuje się niestosowny, szkodliwy dla człowieka pokarm, i w laboratorium, gdzie szuka się potem odtrutek na wszystkie bezpośrednie i najbardziej odległe następstwa spożywania tego pokarmu.

Ponieważ jednym z groźnych następstw nadmiaru spożywanego mięsa jest skleroza, wynaleziono w Stanach Zjednoczonych lek pod nazwą Mer-29. Jedna tabletkę leku dziennie ma zabezpieczyć przed miażdżycą największego nawet amatora mięsa. A i u nas nauka nie pozostaje pod tym względem w tyle. Jednemu z polskich uczonych również udało się wynaleźć lek, mający neutralizować szkodliwe skutki pokarmów mięsnych. Obaj uczeni, amerykański i polski, dokonali swych odkryć zwykłą stosowaną w takich wypadkach metodą, to znaczy przeprowadzając doświadczenia na zwierzętach. Historię tego wynalazku opisuje Irena Gumowska w książce *Życie bez starości*: „Sklerozę można wywołać sztucznie u wielu zwierząt, karmiąc je żywnością bogatą w cholesterol. Prawdopodobnie kierując się instynktem w odżywianiu, zwierzęta nie popełniają tych błędów co człowiek, który instynkt odżywiania już dawno zatracił. Ale człowiek — jak się rzekło — potrafi tak żywić zwierzęta, aby sklerozy dostały. I oto poświęcono dla

sprawy grupę złożoną z 57 gołębi. Żywiono je specjalną karmą miazdźycową. Sekcje wykazały niezbite dowody choroby, zmiany w tętnicach były bardzo zaawansowane i wyraźne. Wobec tego pozostałą resztę zaczęto leczyć; dawano im przez pewien czas do karmy ów lek, a potem badano. Kolejne sekcje wykazywały, że miazdźycę nie tylko udało się zahamować, ale i u wielu sztuk zupełnie usunąć”. Aby jednak potwierdzić wynik na ssakach, trzeba było przeprowadzić jeszcze jedno doświadczenie. „Znowu poświęcono — tym razem psy — i wstrzykiwano im dożylnie, gdy już były dostatecznie sklerotyczne, 300 mg/kg leku, a ta dawka obniżała poziom cholesterolu we krwi od 12 do 30%”. Ten wielki „sukces nauki” przyciągnął liczne rzesze pacjentów i dziennikarzy, zachwyconych perspektywą jądania mięsa bez szkodliwych dla zdrowia następstw. Powszechnej uwadze umknęła jednak wymowa pierwszej części eksperymentu, z której jasno wynikało, że mięso i tłuszcz powodują daleko idące zmiany sklerotyczne i z czego wniosek sam się narzucał: przestać jadać to, co szkodzi! Ale tego wniosku nikt nie wyciągnął ani pacjenci, ani dziennikarze, ani uczeni. Po zamęczeniu kilkudziesięciu gołębi i psów dowiedziano tylko tego, co było przedtem i tak wiadome i widoczne gołym okiem. Zamiast oficjalnego i naukowego stwierdzenia, że mięso powoduje sklerozę i że trzeba wyłączyć je z diety, przystąpiono od razu do drugiej części eksperymentu, aby potwierdzić skuteczność leku.

I oto z serii tych poczynań rodzi się sytuacja, której obiektywna wymowa robi wrażenie smutne i przygnębiające. Najpierw dokonuje się na wielką skalę licznych, uciążliwych, skomplikowanych i kosztownych wysiłków, aby mieć możliwość zatruwania się mięsem zamęczonych zwierząt, a potem leczyć się z tego zatrucia kosztem udreki i śmierci innych zwierząt. W rezultacie zarówno wraz z toksynami, jak i odtrutkami zostaje wprowadzona do organizmu ludzkiego potężna, zmagazynowana w nich energia cierpienia i krzywdy.

Niepoprzedzenie na pierwszej części doświadczenia i niewyeksponowanie wniosku, jaki się narzucał, świadczy nie tylko o bezwzględności i okrucieństwie w stosunku do zwierząt, ale także o utajonej pogardzie dla człowieka. Jak gdyby z góry zakładano, że nie jest on zdolny do zrobienia tego, co już nawet uzna za słuszne, że nie stać go na to, aby zrezygnować z pokarmu, który lubi, nawet gdyby miał to przypłacić własnym zdrowiem i męczeńską śmiercią tysięcy i milionów hodowlanych i doświadczalnych

zwierząt. Apetyt na mięso jest w rezultacie przyczyną chorób, okrucieństwa, ponizenia aspiracji nauki i zakwestionowania godności ludzkiej.

Szczególnie rażące wydaje się używanie psów do doświadczeń laboratoryjnych. Nie dlatego, że są one zwierzętami wyjątkowo upsychicznionymi — każde zwierzę, które spotyka się z dobrocią i miłością ze strony ludzi, rozwija się zarówno pod względem uczuciowym jak i umysłowym, traci swoją dzikość, która wynika z uzasadnionej nieufności do człowieka i lęku przed nim. Niekochane i maltretowane dzieci też są „dzikie”. Natomiast zwierzęta, które nigdy przedtem nie zetknęły się z ludźmi, nie są „dzikie”, nie okazują lęku i nie uciekają — podróżujący w dziewicze tereny Ziemi, zgodnie to potwierdzają. Ostrożności uczy je doświadczenie i dlatego dopiero przy ponownym spotkaniu z ludźmi — już uciekają. Nie stąd więc płynie opór przed używaniem psów do celów doświadczalnych, że są one inne, wrażliwsze niż pozostałe zwierzęta. Stąd natomiast, że pies, który od tysiącleci jest przyjacielem i towarzyszem człowieka, z którym wielokrotnie łączy go głęboka więź uczuciowa, jest mu lepiej znany niż inne, że przynajmniej jeżeli chodzi o psy, to doskonale wiemy, jakie one są i jak reagują. Ze względu na ogromne przywiązanie psa do człowieka, jego wierność, lojalność i bezgraniczne zaufanie do niego, pies reprezentuje autentyczną wartość moralną i uśmiercenie go jest zabójstwem. Wykorzystywany do doświadczeń cierpi nie tylko fizycznie, ale głównym powodem jego udręki jest rozłąka z panem, tęsknota za nim i niemożność powrotu do niego. Pies przecież nigdy nie traci zaufania do swojego byłego właściciela, nawet wtedy gdy ten go najokrutniej zawiedzie i do końca będzie głęboko przekonany, że gdyby tylko odnalazł swego pana, pan by go uratował. Ten psi Hiob nigdy by nie uwierzył, że pan go zdradził i sprzedał, a uczony kupił za parę groszy razem z jego ufnością i rozpaczą. Autor aforyzmów i refleksji Feliks Chwalibóg napisał w jednej z nich: „Serce ludzkie bywa czasem tak zgłodniałe, że rzuca się nawet na kamienie, nie czując ich martwoty i chłodu”. Może i serca zwierząt też takie bywają.